



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Trwa właśnie wielkie spotkanie młodych w Krzeszowie. Wielkie pod względem zamierzeń, ilości koncertów, zaproszonych gości, wielobarwności ludzi i kultur, które spotkały się u stóp Łaskawej Matki. Przesadzam? Skądże. Forumowiczka „Patys” z diecezji rzeszowskiej napisała na stronach legnickiego KSM-u: „Ajji! Szkoda, że to tak daleko. I przeczytałam, że zespół Kana z Ukrainy będzie. Grał u nas na koncercie w Rzeszowie. Szczególnie zapamiętałam „Boh nasz Otec...”. Energiczne. Tej energii na pewno nie zabraknie podczas tych czterech dni ani tym, którzy przyjechali tutaj z najdalszych zakątków naszej diecezji, ani zaproszonym gościom z Polski czy zespołom wokalnie-muzycznym z kilku europejskich krajów. Ale Europejskie Spotkanie Młodych w Krzeszowie to nie tylko feeria estetycznych doznań. To przede wszystkim wielkie rekolekcje. Tym bardziej trafiające do naszych dusz, że zorganizowane w miejscu, które szczególnie ulubiły sobie anioły (patrz str. VI-VII). Po raz pierwszy udział w tych rekolekcjach wezmą także młodzi Czesi i Niemcy. To bardzo ważny aspekt budującej się na naszych oczach nowej tożsamości młodych Europejczyków. Budującej się w jednym z najpiękniejszych zakątków tej ziemi.

Europejskie Spotkanie Młodych w Krzeszowie

Piękno dawnego i nowego

Młodzi Europejczycy spotykają się w barokowych wnętrzach sanktuarium, w domu Łaskawej Matki. Towarzyszy im wezwanie: **Bądźmy uczniami Chrystusa. Bądźmy! Wszyscy.** Kto jeszcze nie jest w Krzeszowie, niech jak najszybciej tam zdąży.



Imieniny bp. Stefana



DIECEZJA LEGNICKA 16 sierpnia ma powód do świętowania i modlitwy w intencji biskupa legnickiego. W tym dniu przypadają imieniny biskupa Stefan Cichego. Patronem biskupa jest święty Stefan I, król Węgier z rodu Arapadów. Stefan I Święty urodził się około 969, a zmarł 15 sierpnia 1038. Był pierwszym węgierskim władcą koronowanym na króla. Do wyniesienia

na ołtarze przyczyniła się wielka pobożność i żarliwość religijna króla. Przez swoje zaangażowanie rozwinął Kościół na terenie Węgier. Był założycielem dwóch arcybiskupstw w Ostrzyhomie i Kaloscy oraz ośmiu biskupstw. Kanonizowany został już w 1083 roku.

Samo imię Stefan jest pochodzenia greckiego Stefanos. Wywodzi się od słowa oznaczającego „znak zwycięstwa”. Starogreckie słowo „Stefanos” również oznaczało wieniec zwycięstwa. Pierwotnym polskim odpowiednikiem było imię Szczepan. Według ludowych podań osoby noszące imię Stefan są... uparte, ale jednocześnie wytrwałe, praktyczne, niezwykle idealistyczne i opiekuńcze. Niestety, ponoć też są żądne władzy. Warto podkreślić, iż święty Stefan jest przede wszystkim patronem Węgier i Serbii, ale jednocześnie wszystkich tkaczy, co na pewno wiąże się z cierpliwym i spokojnym charakterem.

Złote gody w Gorzycy i Raszówce

50 LAT wspólnego pożycia małżeńskiego obchodzili Jadwiga i Ryszard Zapiórowie z Gorzycy. W Urzędzie Stanu Cywilnego w Lubinie odbyła się uroczystość, podczas której wójt gminy Lubin Irena Rogowska w imieniu Prezydenta RP wręczyła jubilatkom medale za długoletnie pożycie małżeńskie. Małżonkowie

w obecności kierownika USC, zgromadzonej rodziny oraz przyjaciół odnowili przysięgę małżeńską. Ślub cywilny zawarli w 1958 r. w Olsztynie, podczas studiów w Wyższej Szkole Rolniczej, tam pobierali nauki przedślubne, a ślub kościelny zawarli w Sosnowcu. Jubilatki dochowali się 7 dzieci i 6 wnucząt.



Jadwiga i Ryszard Zapiórowie odebrali z rąk wójt Ireny Rogowskiej wyróżnienie za długoletnie pożycie małżeńskie

Ratują życie

LEGNICA. Policjanci Samodzielnego Pododdziału Prewencji Policji w Legnicy, po raz kolejny oddali krew w Szpitalu Wojewódzkim w Legnicy. W akcji udział wzięło 40 policjantów, głównie funkcjonariuszy służby kandydackiej. Policjanci oddali łącznie 18 litrów krwi.

W wakacyjnym okresie zauważalny jest spadek liczby

osób oddających krew. W oczekiwaniu na nią w niektórych szpitalach przekładane są zabiegi. Coraz częściej słychać apele do ludzi dobrej woli o oddanie tego „niezastąpionego leku”. Funkcjonariusze już wielokrotnie oddawali to, co najcenniejsze, czyli krew. Być może dzięki temu ratowali ludzkie życie.

Flaga województwa – jesienią

WOJEWÓDZTWO DOLNOŚLĄSKIE swoją flagę będzie miało najszybciej jesienią. Poprzednia została unieważniona w styczniu, bo była niezgodna z zasadami heraldyki i weksylogonii. Flagą może składać się jedynie z barw użytych w herbie. Był na niej czarny orzeł na czerwono-białym tle, a polskie prawo zakazuje umieszczania na tle narodowych barw jakichkolwiek symboli. Teraz graficy opracowują wzory flag przygotowane według wskazań komisji doradczej sejmiku województwa. Powinny być one gotowe do września i wtedy zostaną przedstawione radnym sejmiku. Po zaakceptowaniu projektów flagi i chorągwi przez Sejmik Województwa Dolnośląskiego pozytywną opinię musi wystawić także Minister Spraw



Wewnętrznych i Administracji. Ma on na to 3 miesiące. Jeśli wykorzysta maksymalnie ten czas, na nową flagę województwa dolnośląskiego będzie musiało poczekać być może nawet do przyszłego roku. Flagę województwa dolnośląskiego w powyższym kształcie przyjął Sejmik Województwa Dolnośląskiego 27 października 2000 roku. Została ona zniesiona na mocy Uchwały z dnia 31 stycznia 2008 roku, podjętej w trakcie XXI sesji Sejmiku Województwa Dolnośląskiego.

Już u Matki!

LEGNICA–JASNA GÓRA. Dziewiątego sierpnia na Jasną Górę dotarła XVI Piesza Pielgrzymka Diecezji Legnickiej. Hasło tegorocznej pielgrzymki stanowiły słowa „Jesteśmy uczniami Chrystusa. Synod naszą drogą”. Uroczyste powitanie przez podprzeora klasztoru jasnogórskiego o. Mieczysława Polaka o godzinie 11.00, zaś Eucharystię na Wałach odprawi o godz. 13.00 ks. bp Stefan Cichy, który pokonał pieszo razem z pątnikami ostatni etap pielgrzymki. Pielgrzymka legnicka zgromadziła 1,2 tys. pątników, 26 kapłanów, 33 kleryków i 12 siostr zakonnych. Najmłodszą

uczestniczką pielgrzymki była 2,5-letnia Joasia, najstarszą pątniczką 73-letnia Teresa z Bolesławca. Pielgrzymka składała się z dziewięciu grup. Dwie z nich utworzyły pielgrzymki rowerowe z Legnicy.

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,

ul. Jana Pawła II 1,

REDAGUJĄ:

Jędrzej Rams TEL. 0666 839 359,

Roman Tomczak – dyrektor oddziału

TEL. 0664 006 673

Wolontariat – co to takiego?

Być dla innych

Wolontariusz chrześcijański. Jaką rolę ma do spełnienia we współczesnym Kościele?

Działalność charytatywna zajmuje centralne miejsce w ewangelizacyjnej misji Kościoła. Te słowa skierowane przez Benedykta XVI do Papieskiej Rady Cor Unum podkreślają konieczność istnienia idei wolontariatu i jej nieustannego rozwoju w życiu chrześcijan. Pomoc innym zawsze będzie stanowić podstawę działań Kościoła.

Jakimi cechami powinien więc charakteryzować się wolontariusz? Parafrazując słowa nieżyjącego bp. Chrapka, może powiedzieć, że „otwartość i wrażliwość na wszelkie potrzeby bliźnich. Wolontariusz ze szczególnym szacunkiem i miłością odnosi się zwłaszcza do ludzi poniżonych z powodu nędzy”.

– Zatem być wolontariuszem, znaczy pomagać innym bezinteresownie, bez względu na to, jaki jest ten drugi człowiek – uważa Kasia, na co dzień pracującą z dziećmi w świetlicy jednej z legnickich parafii. – Kiedy codziennie po zajęciach tu przychodzę, widzę radość

na ich twarzach i wdzięczność za wszystko, co się dla nich robi, to jest bardzo budujące i sprawia, że wciąż chcę być z nimi – dodaje.

Miłosierdzie, a nie litość

Jednak wolontariat to nie tylko pomoc najslabszym w ich codziennych obowiązkach czy w zmaganiu się z chorobą. To także umiejętność podania chleba, kiedy ktoś po niego wyciąga rękę.

– Jednak taka pomoc musi być zawsze rozważna i przemyślana. Gdy ktoś prosi mnie na ulicy o pieniądze, najpierw proponuję coś do jedzenia – zauważa Kasia. – Mam pewność, że nie kupi za ofiarowane pieniądze na przykład alkoholu, co zdarza się najczęściej. Często jednak słyszę odmowę przyjęcia tego, co chcę ofiarować.

Osób czekających na pomoc nigdy nie zabraknie, stąd ważna jest świadomość bycia potrzebnym dla innych, nie oczekując niczego w zamian.



Aby zostać wolontariuszem, nie trzeba spełniać specjalnych wymagań

Młodzi nadzieją świata

Ludzie młodzi są tymi, od których dzisiaj jeszcze mocniej wymaga się świadectwa miłosierdzia. Najlepszym tego wyrazem jest właśnie zaangażowanie w wolontariat.

W naszej diecezji widoczna jest potrzeba jego istnienia i rozwoju. Dlatego przy legnickiej Caritas powstaje Ośrodek Edukacyjno-Opiekuńczy, gdzie swoje miejsce znajdzie centrum wolontariatu i gdzie będzie możliwość uczestniczenia w nim.

– Kiedy zaczynałam pracę jako wolontariusz, byłam pełna obaw, czy sobie poradzę. Ale już po kilku tygodniach wiedziałam, że to najlepszy sposób, aby pomagać innym. Dziś mija ponad trzy

lata, od kiedy po raz pierwszy przyszedłam do tej świetlicy. I nie żałuję – wyznaje Kasia.

Takich osób jest w naszej diecezji coraz więcej. Pracują w Domach Opieki, świetlicach przy parafiach i stołówkach. Jak twierdzą, najlepszą nagrodą za ich pracę są jej widoczne owoce.

Aby zostać wolontariuszem, nie trzeba spełniać specjalnych wymagań. Najważniejsze są chęć i siła, bez których świadczenie miłosierdzia nie mogłoby mieć miejsca.

Warto się zastanowić, ilu potrzebujących jest wokół nas i czy mogą na nas liczyć? Czy zawsze, kiedy ktoś wyciąga rękę z prośbą o pomoc, jesteśmy gotowi jej udzielić?

tukasz Żygadło

Rekolekcje oazowe w Przesiecu, 15–31 lipca br.

To dopiero początek!

„To już jest koniec, nie ma już nic. Jesteśmy wolni, możemy iść”. Czyżby?

Rekolekcje oazowe w Przesiecu były formą ćwiczeń duchowych – tzw. *exercitia spirytualia* – typu przeżyciowego – wyjaśnia ks. Jacek Wojeński, współorganizator rekolekcji. – Kształtują one w uczestnikach rekolekcji postawę odpowiedzialności za wiarę w Chrystusa. Pogłębiają więź z Jezusem, z Kościołem i uczą radosnego przeżywania chrześcijaństwa. Jak się okazuje, taka forma przekazu i treści ewangelicznych ma sporo zwolenników, zwłaszcza wśród młodzieży.

– Żaden z uczestników nie chciał wracać do domu. Po 15 dniach rekolekcji czuli się prawdziwą wspólnotą, a „jedno serce

i jeden duch napełniał wszystkich” – dodaje ks. Jacek.

Przesieka gościła rekolekcjonistów Oazy Nowej Drogi



Uczestnicy rekolekcji w Przesiecu

I stopnia oraz Oazy Nowego Życia I stopnia. W sumie 54 osoby, m.in. z Wrocławia, Legnicy, Legnickiego Pola, Brzeźnika, Złotoryi, Nowogrodzka, Polkowic, Bolesławca, Ciechanowic, Jeleniej Góry, Jerzmanic-Zdroju i Zarskiej Wsi. Dopisała liczna diakonia animatorów, w tym pięciu kleryków. Uczestnicy odkrywali tożsamość człowieka wierzącego, porządkowali swoje wnętrza i uczyli się z ufnością spoglądać w przyszłość.

– Była też okazja do poznawania przepięknych okolic Przesieki – zamku Chojnik, kaplicy św. Anny, Sosnowki czy Borowic – mówi ks. Jacek Wojeński. jawo

Rosjanie w Platerówce

Muzyczny most między narodami

Pięć dni wspaniałej muzyki w wykonaniu orkiestr symfonicznych z Dębicy, Koszalina, Rzeszowa, Gdańska, a zwłaszcza gości z Moskwy.

Dziesiątego sierpnia zakończyło się w Świeradowie Zdroju Europejskie Spotkanie Młodych Muzyków im. Władysława Balickiego „Eurounion-orchestries”. Odbywało się ono już po raz dziewiętnasty, a jego ranga wśród młodych muzyków jest coraz większa.

Dowodem na rosnące zainteresowanie świeradowskim festiwalem jest występ orkiestry kameralnej „Intrada”, która przybyła z samej stolicy Rosji. Miał on miejsce w drugim dniu festiwalu, w kościele parafialnym Niepokalanego Serca NMP w Platerówce. Można było usłyszeć nie tylko rosyjskich klasyków, takich jak Czajkowski czy Rachmaninow, ale także ścieżki dźwiękowe

z filmów „Lista Schindlera” czy „Profesjonalista”. Nie zabrakło własnych kompozycji Witalija Masłowa, gitarzysty orkiestry.

– Bardzo lubimy grać dla polskiej widowni – mówi Witalij Masłow, gitarzysta. – Publiczność słucha z zainteresowaniem i kiedy okazuje wdzięczność po koncercie, wiemy, że warto było jechać dwa dni do Polski – dodaje.

Co powoduje, że co roku od kilku lat przejeżdżają kilka tysięcy kilometrów, by być na festiwalu? Przecież mogliby wypoczywać nad morzem, z Moskwy do Soczi jest o wiele bliżej.

– Ranga Spotkań sprawia, że po prostu nie możemy tu nie przyjechać – zaznacza Anna



Jedna z najlepszych moskiewskich orkiestr podczas koncertu

Zagriebajewa, flecistka. – Poza koncertami są tutaj również warsztaty, dające szansę nauczenia się czegoś nowego i poznania innych.

– Orkiestra powstała pięć lat temu, przy Studium Muzyczno-Teatralnym w Moskwie. W Świeradowie Zdroju gościmy już szósty raz – informuje Aleksander Smirnow, dyrygent zespołu. Sam na Europejskie Spotkania przyjeżdża od dziesięciu lat. A świeradowski

festiwal sprowokował go do założenia własnej orkiestry.

– Zespół tworzą studenci, którzy po zakończonej nauce po prostu nas opuszczają – dodaje Smirnow.

Polska nie jest jedynym krajem na mapie Europy, jaki odwiedzili młodzi muzycy. Swoje umiejętności mieli okazję pokazać we Włoszech i Norwegii.

Łukasz Żygadło

Świadectwo

Gwiazda nad Woodstockiem

Na Przystanek Jezus, ogólnopolską inicjatywę ewangelizacyjną organizowaną przez Wspólnotę św. Tymoteusza w Gubinie, „zwerbował” mnie ksiądz Artur Kotrys.

Przez trzy dni w kościele, pod którym rozbiliśmy nasze namioty, uczestniczyliśmy w rekolekcjach, które prowadził bp Edward Dajczak. Do tego Msze święte. Niecodzienne. Śpiew, tańiec, wymachiwanie flagami.

Na łaskawie darowanym nam przez organizatorów festiwalu skrawku ziemi, na samym końcu pola, schowanym daleko za wioską piwną i rzędem przenośnych ubikacji, gdzie nikomu nie było po drodze, wbijamy biały krzyż. Nadziedź czas, aby „łowić ludzi”.

Robert: „Nienawidzę Boga. Jestem alkoholiczkiem i lubię to”. Dlaczego? „Bo zabrał mi siostrę bliźniaczkę. Żyję, bo urodziłem się pięć



Pojechaliliśmy tam nieść miłość Chrystusa

minut wcześniej”. Brudny, śmierdzący, podпиты. Czerwony irokez. Rozmawia z nim dziewczyna od nas. Ładna, zadbana, uśmiechnięta. Mogłaby w tym czasie buszować w galerii handlowej i podrywać chłopaków. Robert powtarza, że dla niego nie ma ratunku, dla niego jest piekło i nikt tego nie zmieni.

Chyba, że nic więcej nie możemy zrobić, pytamy, czy zechciałby, abyśmy się nad nim pomodlili. Nie czuje takiej potrzeby. Ale pozwala. We czwórkę odmawiamy „Ojcze nasz”. On milczy obojętnie. Kiedy odchodzimy, wstaje. Mówi, że pierwszy raz poczuł, że komuś na nim zależy.

Nie nawrócił się w tamtej chwili. Zwyczajnie poczuł, że ktoś dostrzegł w nim człowieka, a nie alkoholiczka.

Zrozumiałem, jaki jest sens Przystanku Jezus, i pojąłem, jak niesamowicie opisywało go tegoroczne hasło: „On jest źródłem”. Nie pojechaliliśmy tam robić konkurencji ani Jurkowi Owsiakowi, ani krisznowcom. Nie pojechaliliśmy tam z krucjatą, aby nawracać pogan. Pojechaliliśmy tam nieść miłość Chrystusa.

Na przystanku Woodstock pierwszy raz w życiu modliłem się tak dużo na różańcu. Te koraliki na sznurku ścisnąłem mocno, jakby była to ręka Matki Jezusa. Maryja, gwiazda nadziei świeciła nad Woodstockiem. I nawet się do mnie uśmiechnęła. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem na nocnym niebie spadającą gwiazdę.

Juliusz Wypasek



Nowy kustosz sanktuarium zaprasza do Krzeszowa

Maryja woła do siebie

Z nowym kustoszem sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie **ks. prałat Marian Kopko** rozmawia Jędrzej Rams.

JĘDRZEJ RAMS: Od kilku tygodni pełni Ksiądz służbę w krzeszowskim sanktuarium Maryjnym. To duża zmiana w Księdza życiu?

KS. MARIAN KOPKO: Na pewno wcześniej wstaję (śmiech). A poważniej, każda zmiana parafii jest nie tylko wejściem w nowe otoczenie, ale wymaga zmiany swoich przyzwyczajeń. Z całym szacunkiem i miłością jaką mam dla Polkowic, w których spędziłem tyle pięknych lat, kiedy usłyszałem, że zostanę kustoszem Krzeszowa, przez kilka dni byłem jak na skrzydłach (śmiech).

Marzył Ksiądz o tym?

– Może właśnie dlatego, że nigdy o tym nie marzyłem! Zawsze wydawało mi się, że zostanę proboszczem w jakiejś spokojnej

parafii, a tu taka propozycja. Jedyne co mi się nasuwa, to fakt że Maryja jakoś ciągnie mnie do siebie. Sam Krzeszów znałem oczywiście bardzo dobrze, bo wielokrotnie przyjeżdżałem tutaj się modlić. Pamiętam nawet pierwszą moją wizytę w sanktuarium

ponad 40 lat temu, kiedy jako kilkuletni brzdąc przyjechałem do niego z księdzem katechetą. I tak powoli, powoli przez lata przybliżam się do Maryi.

Jak wygląda owo „przybliżanie”?

– No tak, bo całe moje życie, począwszy od mojego imienia, poprzez budowę świątyni Matki Bożej Królowej Polski w Polkowicach, wieloletnie pielgrzymowanie do tronu Pani Jasnogórskiej, aż do teraz, kiedy jestem kustoszem sanktuarium, to nieustanny kontakt z Matką Jezusa. Wydaje mi się, że tutaj mam jakąś misję do wypełnienia.

Właśnie, ma Ksiądz program swej postugi w Krzeszowie?



mój pierwszy cel. Kolejnym, który sobie stawiam, to przyjmowanie pielgrzymów w taki sposób, aby każdy odnajdywał w Krzeszowie swój dom i swoją Matkę. Dlatego rodzą się plany budowy Domu Pielgrzyma, zapraszania, np. ze-latorów róż różańcowych, na dni skupienia.

Śmiałe plany budowlane wymagają jednak pieniędzy! Wystarczy?

– Myślę, że z tym nie będzie problemu. Udaje się pozyskiwać środki z funduszy UE, co jest wynikiem starań bp. Stefana Cichego i ks. kanclerza Józefa Lisowskiego. Moją rolą będzie teraz duszpasterstwo i rozreklamowanie naszego Domu Łaski w całej Polsce. Jestem z zawodu drukarzem,

więc doświadczenie jakieś mam (śmiech).

Przechodzi Ksiądz do Krzeszowa tuż przed Wielkim Odpustem Krzeszowskim. Nie stanowi to dla Księdza problemu?

– Ja tam raczej się nie boję wielkich dzieł. Wielki Odpust był już w sumie przygotowany i pozostały tylko szczegóły. Na pewno będzie to wielkie wydarzenie dla Krzeszowa i diecezji. Dawno nie było takiego święta dla diecezjalnego sanktuarium. Myślę, że maryjne piękno godne jest takiego świętowania.

Czym Ksiądz jest najbardziej zaskoczony w nowej parafii?

– W Krzeszowie wielką niespodzianką był społeczny komitet odbudowy kościółka św. Anny, górującego nad miejscowością. Był on zniszczony w ponad 75 proc., a ci młodzi z komitetu powoli dźwigają do z ruin. W tym roku ma być już zadaszony. A powinien być odbudowany, bo jest w tym kościółku jakiś symbol – jakby św. Anna, górując nad Krzeszowem, pilnowała swojej Córki i swojego Wnuka.

Ulubione miejsce

HISTORIA

I WSPÓŁCZESNOŚĆ.

Udział w założeniu krzeszowskiego klasztoru mieli nie tylko ludzie. **Także anioły i książe Bolko I.**

tekst

MONIKA BISEK

kulturoznawca, folklorysta

Krzeszów jest perłą śląskiego baroku – to nie ulega wątpliwości. Jednak wierni przybywają tutaj nie tylko ze względu na przepyszna architekturę. Są tu przede wszystkim po to, aby pokłonić się przed obrazem Matki Bożej Łaskawej. Bo to cudowny obraz.

Aurera Domus

W pocysterskim zespole krzeszowskim wyróżnić możemy m.in. bazylikę mniejszą Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Świątynia jest najwspanialszą tego rodzaju barokową budowlą na Śląsku i jedną z najpiękniejszych w Europie. Powstała na miejscu średniowiecznej świątyni pw. św. Jana Chrzciciela.

Kościół, czyli Złoty Dom, rozpoczęto budować w 1727 roku. W pracach brało udział 41 murarzy, 13 cieśli, 12 kamieniarzy i 10 rzeźbiarzy. Przybyli z Jeleniej Góry, Kamieńca, Jawora i Świdnicy. Byli wśród nich Austriacy, Włosi, Tyrolczycy, Bawarczycy, Czesi i Słowacy. Budowa kościoła trwała siedem lat. Nieprzypadkowo. Tyle bowiem budowano świątynie jerozolimską.

Rzeźby zdobiące fasadę bazyliki mają od 3 do 8,5 m wysokości. Jak głosi podanie, te ciężkie piaskowe figury wciągano na górę za pomocą osłów. Natomiast płaszczyzny ścian pomalowano wówczas na intensywny czerwony kolor. Bardzo kontrastował z bielą architektonicznych elementów.

Ołtarz świątyni upiększa wiele figur aniołów, jednak centralną część zajmuje ogromny (7x3,5m) obraz „Wniebowzięcie”, autorstwa słynnego mistrza czeskiego baroku Piotra Brandla. Mistrz był postacią niezwykle

barwną. W krzeszowskim archiwum istniała gruba teka dokumentów ze sprawami Brandla, był on bowiem więziony za długi. Zwolniono go wreszcie z zastrzeżeniem ich zwrotu po uzyskaniu zarobku w Krzeszowie.

Artysta w ciągu 8 miesięcy stworzył arcydzieło. Nie obyło się bez problemów. Jak pisze Henryk Dziurła, mistrzowi zdarzało się malować po zbyt długim przebywaniu w karczmie. Na drugi dzień zamalowywał więc nieudany fragment dzieła, mawiając przy tym: „Malarza nie było wczoraj w domu”. Co więcej, jeśli tylko opat czynił mu problemy z wypłatą zaliczki (czemu nie ma się co dziwić!), wówczas rozgniewany malarz przemalowywał najładniejszą główkę, w samym środku obrazu, na gołą... pupę.

Książę Bolko i anioł

Już w 1242 roku księżna Anna założyła w Krzeszowie klasztor i kościół. Jednak legenda głosi, iż darczyńcą był Bolko I, książę świdnicko-jaworski. Dlaczego?

Pewnego razu Bolko wybrał się na polowanie do borów krzeszowskich. Zasnął, spragniony i zmęczony poszukiwaniem wody. We śnie zjawił mu się anioł, który nakazał, aby rzucił pierścieniem. Bolko, obudziwszy się, wykonał polecenie anioła i – o dziwo! – w miejscu, gdzie upadł klejnot, wytrysnęło źródło.

Na polecenie Bolka I założono w tym miejscu klasztor. Faktem jest, że 9 sierpnia 1292 roku z polecenia księcia przybyło do Krzeszowa 12 cystersów. W opactwie kolejno spoczywały też ciała książąt świdnicko-jaworskich. Oczywiście także Bolka I, któremu jego syn, Bernard, ufundował w 1312 r. tzw. wieczną lampę, przypominającą o nieustannej obecności Boga.

Sam Bernard również spoczął w Krzeszowie. Jednak jego nagrobek nie zachował się do naszych czasów. Bolko II oraz jego syn, który zginął tragicznie jako dziecko, również zostali tu pochowani. Do 1832 r. każdego 9 listopada, w dniu śmierci Bolka I, zakonnicy odprowadzali w intencji jego duszy uroczyste requiem. Tradycję tę wznowili benedyktyni w 1919 r. Co więcej, opaci na pamiątkę fundatora nadawali zawsze jednemu z zakonników imię Bolko.

Burzliwe dzieje

Krzeszowski zespół klasztorny istnieje od ponad 700 lat. Przetrwał zarówno czas wojen husyckich w XV wieku, jak i wojnę 30-letnią, przemarsze wojsk austriackich i szwedzkich,



aniołów



kilka pożarów, w czasie których płonęły dachy klasztorne, topiły się dzwony, czy też plądrowanie biblioteki.

W 1810 r., kiedy rząd pruski dokonał sekularyzacji zakonów, cystersi musieli opuścić Krzeszów. Do 1919 r. gospodarzyli tu księża diecezjalni, a następnie benedyktyni. W czasie II wojny światowej we wrześniu 1940 r. klasztor został zarekwirowany na obóz dla przesiedlonych. Zakonnikom pozostawiono jedynie trzy małe pomieszczenia obok zakrystii. Część zakonników przeniosła się wtedy do czeskiego Broumova. Dzwony przetopiono na armaty i broń. Na początku sierpnia 1941 roku w obozie umieszczono Żydów, głównie z Wrocławia, ale także internowanych mieszkańców z Lotaryngii i Alzacji oraz przesiedleńców z Węgier. W maju tego roku zakonnicy posiadający obywatelstwo niemieckie opuścili Krzeszów.

W 1945 roku zakwaterowano tu benedyktynki ze Lwowa. W 1948 roku, kiedy nacjonalizowano majątek, siostronom zostało zaledwie 5 ha w pobliskim Jadwiszowie. Co więcej, w 1950 r. funkcjonariusze UB przeprowadzili w klasztorze brutalną rewizję, m.in. wywożąc pozostałości muzealne.

Cudowny obraz

Od setek lat pielgrzymi przybywają do Krzeszowa, aby prosić o łaski Matkę Bożą, której cudowny obraz jest umieszczony w bazylice nad tabernakulum. Ikona jest niewielka, ma zaledwie 60x37 cm, ozdobiona baldachimem, który został wyhaftowany przez mniszki z trzebnickiego klasztoru.

Na początku lat 90. XX w. przeprowadzono dokładne badania naukowe krzeszowskiej ikony. Można z nich wnioskować, że obraz powstał w połowie XIII stulecia. Tym samym jest jednym z najstarszych malowanych (czy w przypadku ikony – pisanych) wizerunków Madonny nie tylko na ziemiach polskich, ale w całej Europie Środkowej.

Istnieją dwa przekazy co do pojawienia się cudownego obrazu w Krzeszowie. Według pierwszego, autorem ikony był pustelnik imieniem Krzesz. I tu znów pojawiają się Bolko I i anioł.

Byłoby to bowiem tak: pewnego razu książe odwiedził

w pustelni Krzesza. W czasie rozmowy dowiedział się, że pustelnik – za natchnieniem aniołów – namalował wizerunek Matki Boskiej, który umieścił w kaplicy przylegającej do jego chaty. Książe udał się więc do tejże chaty, a ujrawszy tam obraz o cudownym wejrzeniu, ukląkł, aby się pomodlić. W czasie modlitwy, ogarnięty łaskawym wejrzeniem Madonny, odczuł, iż Maryja prosi go, aby przyczynił się do Jej chwały i chwały Jej Syna. Dlatego też umieścił obraz w Krzeszowie.

Według drugiego przekazu, obraz został namalowany w Bizancjum na desce ze stołu św. Józefa. Ową deskę przyniosł nieznanemu malarzowi anioły. Następnie rycerz o imieniu Benitto w czasie wypraw krzyżowych przywiózł ikonę do włoskiego Rimini, a stamtąd aniołowie przynieśli ją do Krzeszowa. A działo się to w czasach, kiedy panował Bernard, syn Bolka I.

W czasie wojen husyckich, w obawie przed zniszczeniem i grabieżą, obraz został ukryty w skrzyni pod podłogą zakrystii. Miało to miejsce w 1426 roku. Obawy okazały się słuszne, bowiem husyci nie tylko spłądrowali wówczas zabudowania klasztorne i zniszczyli kościół, ale ponoć wymordowali również 70 zakonników. Jak podają kronikarze klasztorni, obraz odnaleziono dopiero po dwóch wiekach, dokładnie w 1622 roku, w czasie remontu kościoła, gdyż zakonnik, który go ukrył, został zabity, zabierając tym samym miejsce ukrycia do grobu.

Po odnalezieniu obrazu umieszczono go w kaplicy przed kościołem, do której od tego czasu odbywały się liczne pielgrzymki. Kronikarze wspominają, że w 1696 r. do Krzeszowa przybyło 6 tys. pielgrzymów. Odnotowano także cudowne uzdrowienia. W czasie wojen śląskich obraz znów opuścił Krzeszów. W 1741 r. opat, w obawie przed Prusakami, wywiózł obraz do Czech. Na szczęście – powrócił z nim po roku.

Matka ciągle na nas czeka...

Z roku na rok można zaobserwować rosnący kult Maryi w Jej cudownym obrazie. Nadto w 1997 r. miała miejsce w Legnicy koronacja obrazu, dokonana przez sługę Bożego papieża Jana Pawła II.

W ciągu roku Krzeszów odwiedza kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów. Szczególnie licznie 15 sierpnia, w czasie uroczystości odpustowej. Przez setki lat ludzie przybywali tu z modlitwami i błaganiami. O tym, że zostali wysłuchani, świadczą liczne wota.

Cudowna ikona Matki Bożej taskawej z Krzeszowa to jeden z największych duchowych skarbów naszej diecezji. Biskup Stefan Cichy jest tu bardzo częstym gościem

PANORAMA PARAFII pw. Narodzenia NMP w Osieku Łużyckim

Tajemnice i plany

W jednej parafii można natrafić na **tajemniczy zamek i ponadstuletni młyn**, w którym rządzi młody młynarz z rodziną.

Niedaleko kościoła filialnego w Radomierzycach znajduje się chyba jeden z najbardziej romantycznych, a już na pewno najbardziej tajemniczych pałaców w Polsce. Wielu historyków jest zdania, że za odmowę zdradzenia jego tajemnic zginął, okrutnie zakatowany, Piotr Jaroszewicz, były PRL-owski premier.

Tajemnica płk. Jaroszewicza

Zamek w Radomierzycach, bardziej znany w dolnośląskich bedekerach jako „zamek na wodzie”, zbudował w XVIII w. szambelan polskiego króla Augusta II Mocnego. Już wtedy odznaczał się przepychem i zamasztyością stylu. Jego dalsze losy były zagmatwane jak cała historia łużyckiej ziemi. Jednak to, co wydarzyło się w nim latem 1945 r., przechodzi wszelkie wyobrażenia o tym, jak bardzo tajemnicze i pełne grozy mogą być opowieści o hitlerowskich skarbach, ukrytych w sztolniach i zamkach Dolnego Śląska.

Zaczął się od przyjazdu do zamku w celu zabezpieczenia i zarekwirowania jego wyposażenia oddziału zwiadowców Ludowego Wojska Polskiego. Oddziałem dowodził młody pułkownik Piotr Jaroszewicz. Szybko zorientował się, że pancerny pokój na zamku w Radomierzycach kryje coś więcej, niż tylko zrabowane przez hitlerowców dzieła sztuki. Ze stosu dokumentów zdeponowanych przez gestapo i SS wybrał osobiście kilkanaście paczek, które kazał załadować na ciężarówkę i wywieźć w nieznanym kierunku. Rozpoczęła się niezwykła, powojenna kariera polityczna Jaroszewicza. Jednak do lat 80. zginęli w tajemniczych



Zbigniew Trawiński zapewnia, że jego młyn może w każdej chwili znowu zacząć pracować

NA DOLE: Brama do pałacu w Radomierzycach, obecnie w trakcie remontu

okolicznościach dwaj pułkownicy, obecni podczas zwiadu w Radomierzycach. W 1993 r. znaleziono zwłoki Jaroszewiczów w mieszkaniu, z którego nie zginęły żadne cenne rzeczy. Historycy podejrzewają, że znalezione przez Jaroszewicza papiery dokumentowały kolaborację wielu europejskich polityków z nazistami.

Młynarz, który został przedsiębiorcą

Niedaleko remontowanego pałacu w Radomierzycach wśród dawnych zabudowań dworskich stoi jeden z najważniejszych z nich – ponadstuletni młyn. Nawet dzisiaj imponuje swoimi rozmiarami oraz swoją historią.

Jego obecnymi właścicielami są państwo Maria i Zbigniew Trawińscy. Pan Zbigniew pracował w młynie od 1993 roku aż do czasu,

kiedy jego ówczesny właściciel, czyli Gminna Spółdzielnia, go zamknęła. Państwo Trawińscy postanowili wtedy budynek kupić.

W ten sposób młynowi dano jeszcze jedną szansę na przeżycie. Meł mąkę do pierwszych lat XXI w. I mimo że nadal jest sprawny technicznie, energia państwa Trawińskich skupiła się na opracowaniu dla niego strategii turystycznej. Na razie służy temu kawiarnia, usytuowana w odrestaurowanym budynku gospodarczym. Prawie codziennymi gośćmi są tutaj Niemcy. Jednak wszystkie zabiegi gospodarzy zmierzają do tego, aby młyn stał się atrakcją turystyczną znaną i docenianą przez polskiego turystę. A jak będzie trzeba, także przez polskiego rolnika, bo pan Zbigniew nie zapomniał jeszcze, jak uruchomić ciągle sprawne, młyńskie żarna. **Roman Tomczak**

Zdaniem proboszcza



– Mimo że według „Schematyzmu...” parafia w Osieku Łużyckim liczy ok. 1200 parafian, to kiedy chodziłem

po raz pierwszy z wizytą kolędową, okazało się, że odwiedziłem ich niewiele ponad 900. Przyszło mi służyć w parafii o bardzo ciekawej historii. Mało kto wie, że siostrzana kościół naszej parafialnej świątyni znajduje się kilkadziesiąt kilometrów stąd, w niemieckim Friedersdorfie. Oba kościoły są niemal identyczne. Wiem to m.in. ze starej dokumentacji, ofiarowanej mi przez Niemkę Doris Kohla. Od kilku lat nasza świątynia znajduje się na liście zabytków odwiedzanych przez turystów w ramach międzynarodowej akcji Dni Otwartych Zabytków (Denkmalstag). We wrześniu parafia będzie świętowała swoje 50-lecie. Jednak prawdziwym skarbem tej parafii są jej mieszkańcy. Myślę, że z większością z nich udało mi się nawiązać bardzo dobre relacje. W parafii jest kilkunastu ministrantów, działa Żywy Różaniec, a w budowie jest zespół synodalny. Mimo że budynek świątyni jest teraz remontowany, wiem, że z życzliwymi ludźmi, których tutaj nie brakuje, poradzę sobie z pracami budowlanymi. Obok pasji historyka mam także w sobie wiele z budowlanca i... lubię remontować kościoły.

Ks. Andrzej Wardawa

Święcenia prezbiteratu przyjął w 1981 r. we Wrocławiu. Proboszczem w Osieku Łużyckim jest od dwóch lat.

Zapraszamy na Msze św.

W DNI POWSZEDNIE: 17.00

W NIEDZIELE: Osiek Łużycki

8.00 i 11.30,

Radomierzycy 10.00.

ODPUST PARAFIALNY:

8 września

